WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 21 Marca / 2 Kwietnia № 25. Rok 1860.

UWAGI

do artykułu p. Baudouin o sprzedaży drzewa.

W artykule z nadpisem: »Ostrzeżenie dla obywateli ziemian, a w szczególności dla właścicieli lasów,« zamieszczonym w numerze 21 Korrespondenta Rolniczego przy Gazecie Warszawskiéj z r. b. p. Baudouin potępia sprzedaż drzewa włókami, radzi sprzedaż na stopy sześcienne lub sztuki, z zastosowaniem cen z najbliższych lasów rządowych, i ostrzega właścicieli lasów, aby w razie nieuniknionéj sprzedaży na włóki, nie poddawali się warunkowi wytrącania miejsc nie zarosłych, jako bardzo dla nich zgubnemu.

Z wyjątkiem co do sprzedaży drzewa na stopy kubiczne, oraz z wyjątkiem okoliczności co do stosowania cen rządowych, zresztą podzielam w zupełności zdania p. Baudouin, zwłaszcza téż co do owego wytrącania miejsc nie zarosłych. W ogólności, wszelka umowa z jednéj strony o kupno, z drugiéj o sprzedaż, będzie niewłaściwą i sprowadzi złe następstwa, jeśli przedmiot umowy nie będzie naprzód a ściśle udeterminowany, zwłaszcza gdy którą z stron powodować będzie dążność do bezwarunkowego tłómaczenia wątpliwości na swą korzyść.

To nieudeterminowanie przedmiotu zachodzi nie tylko w sprzedaży na włóki, jeśli wprzód nie określono ściśle i ostatecznie granic przestrzeni sprzedawanéj; lecz zachodzi także w sprzedaży na sztuki, jeśli tylko o ilość umówiły się strony, bez stosownego oznaczenia na gruncie sztuk do sprzedaży postanowionych; zachodzi nareszcie i w sprzedaży na stopy kubiczne, jak to poniżéj okaże się.

Słuszną tedy jest rada p. Baudouin, aby przy sprzedaży na włóki, nie wdając się w żadne redukcye i potrącania miejsc nie zarosłych, ściśle w kontrakcie i na gruncie określić granicę przestrzeni, z któréj sprzedaż drzewa umówioną została. Również trafną jest rada p. Baudouin, aby jak się wyraża nie sprzedawać na oślep swego drzewa, lecz ściśle, a przynajmniéj zbliżenie obliczyć wiele się ma do sprzedania i stosownie to ocenić.

Interesowanych w tak ważnéj materyi, jaką jest należyta sprzedaż drzewa, zwracam uwagę na rozbiór i dyskusye, odbyte na tegoroczném zebraniu członków Towarzystwa Rolniczego nad pytaniem:

»Jakie są u nas najkorzystniejsze sposoby sprzedaży drzewa towarnego;«

które z porządku rzeczy objęte będą Rocznikami Gospodarstwa Krajowego.

Rzuciwszy zaś kwestyę, że sprzedaż na stopy kubiczne nie odpowiada zasadzie ścisłego udeterminowania przedmiotu umowy, oraz kwestyę co do stosowania cen rządowych, mam obowiązek pomówić o tych przedmiotach.

Sprzedaż na stopy kubiczne to znaczy, że kupiec zapłaci po umówionéj cenie za tyle stóp kubicznych, ile okaże się w drzewie, po jego wyrobieniu na belkę, bale, planson lub t. p.

Ale sprzedający nie wie co i wiele stóp będzie wyrobioném, nie wie co otrzyma za swe drzewo, a zatém przedmiot umowy nie jest udeterminowany.

Wszakże nie sprzedajemy zboża, z warunkiem otrzymania zapłaty za ilość wyrobionéj mąki; kupiec za sukno bierze zapłatę według ilości łokci, ze sklepu wydanéj, a nie za ilość wykrojoną na płaszcz lub surdut; niechajże właściciel lasu nie sprzedaje drzewa, z warunkiem, zapłacenia tego co pozostanie po dowolném odcięciu wióra i wierzchu.

Nie ufajmy temu często słyszanemu twierdzeniu, że interesem kupca jest wyrobić największą grubość i długość, bo od tego zawisłą jest wyższa cena w portach. Jego interesem będzie to wówczas, gdy zapłaci za sztukę w okrągłym stanie: wtenczas to pilnować on będzie, aby mu nic nie zmarnowało się z tego co zapłacił; ale skoro obowiąże się zapłacić za to tylko, co się okaże po wyrobieniu, (zatém przy umowie na stopy kubiczne wyrobione), niedba o to ile ze sztuki wyrobioném zostanie, bo nie zapłaci tego co się zmarnuje; przeciwnie, kupiec woli, że odbiją bielu, że drzewo będzie do kantu w całéj długości, czyli bez oflisu wyrobione, nic bowiem za to nie dopłaci właścicielowi, a w porcie lepsze otrzyma ceny.

Łatwo tedy pojąć, że kupcy chętnie zawierają umowy na stopy kubiczne i mogą to czynić bez obawy o stratę, albowiem biegli w handlu drzewnym, z łatwością z cen portowych determinują cenę, jaką w lesie zapłacić mogą i cenę ze swéj strony zaproponują, naturalnie taką, która nawet po postąpieniu z ich strony, jeszcze im znakomite zapewni korzyści. Lecz zagadniony taką ceną właściciel lasu, jeśli nie chce być ofiarą dowolności kupca, cóż ma uczynić? Otóż, podobnie jak kupiec, musiałby z cen portowych wyliczyć cenę w lesie.

Przypuszczam tedy, że obliczył koszta wyróbki i transportu, procent należny kupcowi od wyłożonego kapitału, zyski należne temuż, oraz kupcowi portowamu i t. p. Lecz nie koniec na tém: ceny portowe rozróżniają wielkości i gatunki wyrobów drzewnych, a więc potrzeba wiedzieć, jaki to wyrób możliwém jest z drzewa mającego się sprzedać, a więc trzeba przypuścić, w jakich wymiarach grubości i długości da się wyrobić to drzewo.

Tym sposobem sprzedający musi przyjść do naznaczenia swemu drzewu stopnia przydatności, i nie wiele już zostaje roboty, aby dojść wartości pieniężnéj drzewa, bo z przypuszczanych wymiarów obliczyć można ilość stóp kubicznych z każdéj sztuki wyrobić się powinną, a ta rozmnożona ceną stopy, przedstawi wartość pieniężną sztuki. Pytam więc, dla czegoby sprzedający miał unicestwiać tę pracę, te zachody, dla czegóżby miał umawiać się o cenę za stopę, i tym sposobem, albo wprowadzić do umowy zawiły, trudny do dopilnowania i nieporozumienia sprowadzający warunek, co do długości i grubości wyrabiać się powinnych przez kupca, albo kupcowi i jego ludziom z własną stratą dać zmarnować, jakie 6—8 procent z téj ilości stóp kubicznych, jaka rzeczywiście przy staranności i sumienności, wyrobioną być by mogła.

Otóż zdaniem mojém, właściciel lasu, oceniwszy wartość swego drzewa i ryczałtową ustanowiwszy summę, nie wdając się w żadne drobiazgi, formy, zastrzeżenia, co i jak wyrobioném być ma, umawiać się powinien na podstawie téj ryczałtowéj summy. Jeśliby zaś kupiec upierał się o umowę na stopy kubiczne wyrobione, należy być bacznym i radziłbym do ceny za kubik przez się wyrachowanéj, doliczyć wspomnione 6—8 procent, na pokrycie strat z wyrobienia mniejszéj ilości kubików, aniżeli to było podstawą obrachunku sprzedającego.

Rada p. Baudouin, aby przy sprzedaży drzewa stosować cenę postanowioną w najbliższych lasach rządowych, zdaniem mojém, jest zbyt ogólnie stawioną, a w wielu razach nie możliwą do spełnienia.

Rząd dwojako sprzedaje drzewo; po cenie stałéj, lub drogą publicznego przetargu (licytacyi).

Podług stałéj ceny, sprzedaje pewne ograniczone partye, li tylko na miejscowe potrzeby opału i budowl, i tę taksę reguluje według cen targowych, stawiając nieco niższą, dla nagrodzenia trudności jakich doznają nabywcy, w zastosowaniu się do nieuniknionych form rządowych. Partye większe, żądane w widokach przemysłu fabryk i handlu, sprzedaje rząd drogą przetargu, i tym sposobem zyskuje największą możliwą zapłatę, mniéj tu więc interesuje ścisła właściwość taksy.

Prywatni właściciele, sprzedając bez form, mogą przy jednakich z rządowemi okolicznościach, większe otrzymywać ceny, większe zaś partye drzewa sprzedając tylko z wolnéj ręki, nie zaś drogą przetargu, inaczéj téż oceniać je powinni, a taksa rządowa byłaby tu za niską.

Zważywszy przytém, że na cenę drzewa znakomicie wpływają koszta transportu, tak dalece, że wyjątkowém jest, aby sprowadzano drzewo daléj jak o 3 mile, że co do drzewa na handel zagraniczny, każde kilka wiorst zniża jego wartość, wypływa ztąd, że w ogólności, stosowanie cen rządowych do lasów, mogłoby właściwém okazać się tylko w bardzo wyjątkowych razach.

Przytém rząd po największéj części posiada lasy tylko skupione w wielkich obszarach, mało zaś ma mniejszych rozrzuconych śród prywatnych terrytoryów, mało więc komu przydatną będzie wspomniana rada.

Pozostaje jeszcze powiedzieć o sprzedaży drzewa na stopy sześcienne, praktykowanéj w lasach rządowych, i objaśnić, że ona stosuje się do stóp w okrągłym stanie, a nie po wyróbce, oraz że cena stopy nie jest jednostajną, lecz tém wyższą czém do większych wyrobów przydatném jest drzewo, i dla tego w lasach rządowych drzewo do sprzedaży w sztukach, rozklasyfikowano na budulec mały, średni, wielki i wyborowy.

W takich to warunkach, oraz przy stosowaniu ceny do drzewa w stanie okrągłym, a nadewszystko przy zasadzie sprzedaży, drogą przetargu, stopa kubiczna może być normą czyli jednostką do ceny.

Na tém kończę, odsyłając raz jeszcze do dyskusyi nad podobnym przedmiotem, zamieścić się mającéj w Rocznikach, i z którą niniejsze wzajemnie się uzupełnia.

Warszawa, 7 (19) marca 1860 roku.

Edward Pohlens.
U. K. R. P. S.
Czł. Hon. Tow. Roln.

KILKA SŁÓW

przeciw solidarności włościan w opłacie czynszów.

Obecnie, gdy przedmiot wprowadzenia w wykonanie postanowienia Rady Administracyjnéj, z dnia 16 (28) Grudnia 1858 roku, dotyczącego oczynszowania włościan osiedlonych w dobrach prywatnych, w Królestwie, przedyskutowany został na walnych posiedzeniach Tow. Rol. niech mi wolno będzie, chociaż już nie w porę może, rzucić niektóre myśli, przeciwne opinii niektórych członków, przemawiających za solidarnością włościan w opłacie czynszów, przy zaprowadzeniu tych nowych stosunków w miejsce dotychczasowéj pańszczyzny.

A założywszy sobie z góry, że solidarność w opłacie czynszów jest niesprawiedliwą, starać się będziemy wykazać o ile ona jest zasadą wadliwą, niesłuszną, nieprawną i o ile nawet nie mającą żadnego poparcia w moralności, wypływającéj z chrześcijanizmu.

Jestże bowiem sprawiedliwém—żeby jeden z członków zalegający w opłacie, przez pijaństwo, niedbalstwo i inne szkodliwe towarzystwu nałogi, musiał być przez toż cierpianym, zastępywanym w opłacie, więc przez innych, pracowitych, pilnych i gospodarnych, zatém ich kosztem, ich krwawą pracą żywiony?

A nawzajem, jakaż rękojmia, że ci, którym w owéj solidarności nadzór służyć będzie, nie nadużyją dobréj wiary i biedaka, który skutkiem chwilowego opóźnienia opłaty czynszu, pochodzącego nie z własnéj winy, lecz z nieobrachowanego wypadku, wziąwszy pod swoją opiekę, przeznaczą go na swego niewolnika i kozła ofiarnego swoich widoków; za chwilowe bowiem zastąpienie opłaty, zatém pożyczkę, każą sobie sowite oddawać procenta, tak, że biedny dłużnik nigdy nie dochodząc do możności spłacenia zaciągniętych długów, całe życie i wszystkie swe siły poświęcić będzie musiał pracy, przynoszącéj korzyść li tylko drugim. Wiedzieć bowiem należy że włościanie, pożyczając jeden drugiemu pieniądze lub dając w naturze pożyczkę, biorą w procencie kawał ziemi pod uprawę, zatém dochód, który dziesięć razy i więcéj nieraz przewyższa wypożyczony kapitał, bynajmniéj nie uwalniając dłużnika od zobowiązania, to jest spłaty, na raz lub częściowo zapożyczonego kapitału.

Jakaż znowu jest prawność podobnéj solidarności, skoro ona jest narzuconą nie zaś wypływającą z dobrowolnego członków jéj rozmysłu? Solidarność według prawa, to spółka, zatém wzajemne dzielenie się zyskami lub ponoszenie strat w szczegółowym rozdziale. Tu zaś włościanie zobowiązani do solidarności, żadnych korzyści odnosić nie mogą, tylko same straty, więc téż i jeden z głównych przymiotów spółki znika, a pozostaje tylko taki, dla którego gdyby pierwszego nie było, nigdyby żadna wspólka nie przyszła do skutku, to jest do zawiązania i wprowadzenia w czyn.

Wreszcie włościanie mający być oczynszowanymi, nie przychodzą jako ludzie nowi, z którymi dziedzic ma zawrzéć dowolną umowę, lecz jako tacy, którzy nabywszy pewnych praw, nie mogą być usunięci lub wyłączeni od otrzymania gruntów, jeżeliby takiemu lub owemu warunkowi poddać się wzbraniali. A więc i w tém brak zupełnéj cechy wspólki; jakież zatém prawo wprowadzenia solidarności?

Gdy więc podług powyższych określeń, solidarność, ani jest sprawdliwą, ani prawną; wejrzyjmy, czyż ona lepiéj się nam przedstawia ze strony moralności, opartéj na chrześcijanizmie i duchu téj idei?

Chrześcijanizm, w zasadzie swéj, przyznając rzeczywisty byt pojedynczéj indywidualności, usuwając zbiorowe niewolnictwo, stając się jedynym początkiem i zawiązkiem rodziny, i głosząc, że każdy, więc jednostka, w przyszłém życiu za czyny swe odpowiadać będzie; nie przyjmuje solidarności, owszém, staje się główną podstawą cywilizacyi jednostek, więc nie mass, kast lub korporacyj. Solidarność cóż więcéj przedstawia? oto odcień, albo raczéj niemal sam komunizm, tę demoniczną negacyę chrześcijańskiéj idei, jak go większa część zwolenników Fouriego, Saint Simona i innych pojmuje, to złowrogie i straszne stowarzyszenie, obalające wszelką cywilizacyę, zatracające rodzinę i jéj uczucia, godzące na wszystko co dziś węzeł towarzyski stanowi i w bezmyślnéj swéj utopii, niszczące ten święty płomień miłości, jakim matka dziecię swe od kolebki aż do grobu otula, i strzeże czystości jego uczuć i ciepła jego serca. Boć kommunizm, łącząc wszystkich w jedną familiję, w swéj tylko utopii spajając w jeden węzeł różnorodne indywidua, rozrywa ognisko domowe: żona moja nie moja, dzieci moje nie moje—a więc wszystko moje i nic mego!

Jeżeli więc to wszystko cośmy dotąd powiedzieli, było tylko na obronę włościan a nie na korzyść panów, to aby nas kto nie pomówił, że pamiętamy tylko o jednéj stronie, a o drugą zupełnie niedbamy, winniśmy objawić nasze przekonanie, że skoro prawo wydane o urządzeniu włościan, zapewnia właścicielom rygor egzekucyi administracyjnéj, a w razie 2-letniéj zaległości, możność sprzedania osady — w drodze administracyjnéj, nie sądowéj, więc w krótszéj i doraźniejszéj—dostateczną widzimy rękojmię zabezpieczenia właściciela od wszelkich strat, na jakie z powodu niewypłacalności czynszów sobie należnych, byłby narażony.

Ł.

Odpowiedź

PANU BOGDASZEWSKIEMU.

W Korrespondencie Rolniczym Nr. 15, za rok 1860, pan Bogdaszewski, przeglądając płodozmiany przezemnie projektowane, radby mieć dowody na cyfrze oparte: czy z tych płodozmianów po-

trzebna ilość paszy da się wyprodukować, a przeto czy blisko $^1/_5$ część roli ornéj będzie mogła być mierzwą wynawożoną? Twierdząc zarazem na wstępie, że gospodarze suszą sobie głowy, na samych gruntach pszennych osiedli, przy dość obszernych łąkach i naturalnych pastwiskach, jak $^1/_6$ część każdorocznie wymierzwić, gdy tymczasem ja tak śmiało $^1/_5$ część zaprojektowałem. Na poparcie swego twierdzenia utrzymuje, że zna wiele gospodarstw, które na papierze tylko działy wygnajają, lecz w rzeczywistości rzadko kiedy, albo nigdy.

Jeżeli pan Bogdaszewski powagą takich gospodarstw się zasłania, to doprawdy krzywdę sam sobie wyrządza, że się na takie wzory zapatruje. Albowiem muszą to już być bardzo wielkie gospodarcze mierności, które nakreśliwszy sobie plan, nie są zdolne go przeprowadzić. Po cóż się brać do przedsięwzięć niepodobnych, a raczéj granice wiedzy przechodzących? Gdyż w mojém przekonaniu, nie widzę niepodobieństw, jeśli gospodarz, przy Boskiéj pomocy uzbroi się w potrzebne swemu zawodowi wiadomości, niezmordowaną pracę, żelazną wolę i energię.

Pan Bogdaszewski przeświadczyłby się również o tém, gdyby pobył z kilka lat w jedném z państw zachodnich, i gdyby już tylko przypatrzył się powszechnie tam wzorowym gospodarstwom. Wówczas nie tylko nie znalazłby niepodobieństwa w namierzwieniu $^1/_5$ części roli ornéj, ale zdumiałby się częstokroć nad nierównie śmielszemi przedsięwzięciami. Za dowód przytoczę mu ustęp z listu mego współtowarzysza podróży— gospodarza, z którym od wsi do wsi pieszo, podróżując, zwiedzaliśmy gospodarstwa we Francyi; a po rozejściu się z nim, pisze mi z Marchiennes:

«Zrobiłem wycieczkę pieszo (jak to niegdyś bywało) do Lille: po drodze widziałem równie piękne gospodarstwa, jak widzieliśmy w Trape, Grignon i t. p., o których przy zobaczeniu się pomówiemy. Zapuściwszy się do Belgii, zwiedziłem szczególne bardzo gospodarstwo pana Le Docte. Na 200 hektarach ziemi, w czém 22 hekt. łąk, przy pomocy znacznéj gorzelni, utrzymuje on 8 koni roboczych, 180 wołów i 1500 skopów na opas. Zakupionemi wołami obrabia grunta w sierpniu, a chcąc mieć pastewniki, urządził sławny płodozmian jak następuje:

1. Buraki na świeżym nawozie.
2. Pszenica, w połowie któréj koniczyna.
3. Rzepak w téj połowie gdzie była koniczyna, i w niego sieje koniczynę. W drugiéj zaś połowie różne jarzyny, niektóre okopowe, w których gdzie można zasiewa koniczynę, którą rzuca tylko dla pastwiska późno-jesiennego; bowiem z wiosną wszystko przyoruje, tak, że nie ma koniczyny jednororocznéj. Rzepak sieje wcześnie, obrabia go, obradla, po czém wsiewa natychmiast koniczynę.«

Zdziwi się zapewne pan Bogdaszewski nad tym płodozmianem, w którym $^1/_3$ część roli ornéj wygnajają, a jednakże jest to fakt prawdziwy i płodozmian dla pana Le Docte bardzo dobry—bo właściciel jest człowiek światły, przez kraj swój za takiego uznany; ma nawet założyć u siebie szkołę gospodarczą.

Mógłbym wiele podobnych, równie śmiałych naliczyć przykładów, których sam byłem świadkiem, lecz przekroczyłbym zakres tego pisma. Któż dziś bowiem pyta się o płodozmian, jaki ten lub ów prowadzi? lecz natomiast zapytać się powinien: — jakiemi drogami do niego przyszedł?

To też wszystkie takie rachunki, jakie panu Bogdaszewskiemu są pożądane, lubo mogą poniekąd kwestye objaśniać, nigdy jednakże całkowicie ich nie rozwięzują. Bo ileż to w każdéj miejscowości po za obrębem właściwéj produkcyi znajduje się różnych surrogatów, przyczynić się mogących do powiększenia ilości mierzwy? np. inspektor gospodarstwa majętności Gora, pana Molarda, w W. Ks. Poznańskiém, pokazywał mi urządzoną gnojownię, w któréj niższym końcu ścieka gnojówka do studni na ten cel urządzonéj. Po za tą gnojownią urządzony jest cembrowany dół, do którego składają kępy torfiaste z błot zbierane i pokrajane na drobne części, a rynna poprowadzona od gnojowni, a raczéj odbieralnika gnojówczanego do rzeczonego dołu, w miarę napełniania się studni gnojówką, zbyteczną jéj ilość od potrzeb zwilżania gnoju odprowadza do dołu, gdzie są złożone wyż rzeczone kępy. Po kilku miesiącach przerabia się to wszystko parę razy i sposobem niekosztownym przybywa gospodarstwu parę tysięcy fur rocznie wybornéj mierzwy. Otóż gdyby i nasi gospodarze zajęli się zużytkowaniem tych różnorodnych materyj, których wszędzie jest pod dostatkiem, nie widzieliby niemożności wymierzwienia każdorocznie $^1/_5$ części swego ornego terrytorium, i nie suszyliby napróżno sobie głów.

Wreszcie, co do tego zarzutu, przypuśćmy nawet, że gospodarstwo jest pozbawione tego wszystkiego, co przysparza mierzwę, to płodozmiany projektowane same sobie wystarczą, zwłaszcza, jeśli mierzwa trzyma się pod inwentarzem do czasu wywożenia jéj w pole, i tak:

Na folwarku gdzie projektowałem płodozmiany, można utrzymać:

a. Inwentarza spekulacyjnego krów sztuk 50, owiec szt. 800.

b. Inwentarza roboczego koni i wołów sztuk 28, albo samych koni 22.

Na wyżywienie powyższego inwentarza, nie wdając się w zbyt drobnostkowe rachunki, które jak powiedziałem, kwestyi nie rozwięzują, a czas drogi rolnikowi naprożno zabierają, potrzeba na zimę, to jest przez dni 200, paszy wartości siana, mniéj więcéj centn. 8000, na lato 6000, razem cent. 14,000.

Tę ilość paszy, jak pan Bogdaszewski obrachuje: siano z 62 mórg łąk, które właściciel ulepsza; siano koniczynne z 40 mórg; rośliny okopowe z 70 m.; jęczmień, groch, owies, jarkę, razem z 131 mórg; plewy od wszystkiego zboża; użytek z 194 mórg pastwisk sztucznych; pastwisko na ścierniskach i pastwisko na 300 m. lasu; spodziewam się, że nie zwątpi o potrzebnéj produkcyi 14,000 centnarów wartości siana. Do tego jeśli doda słomę z 163 m. oziminy, którą przeznaczam na ściołkę, a któréj można się spodziewać do 5000 cent. brutto, summę zaś tego wszystkiego jak pomnoży przez 23, będzie miał ilość szukanego nawozu, to jest 43,700 cent., czyli 2185 fur 20-centnarowych, które zdaje się wystarczą na 116½ morg. Nie trzeba tylko zapominać, że tu jest mowa o gospodarstwie już uporządkowaném, a nie w porządek wprowadzić się mającém, na co czasu i usiłowań potrzeba.

Przechodząc do innych zarzutów, zrobionych memu płodozmianowi, recenzent utrzymuje, że jestem w sprzeczności o ilość ozimin i jarzyn, twierdząc, że pierwszych jest mniéj jak drugich, chociaż przeciwnie deklarowano. Zarzut zdaje mi się niewłaściwy, skoro nie istnieje prawie nigdzie gospodarstwo dwu lecz najmniéj trzy-polowe, to jest: $^1/_3$ oziminy, $^1/_3$ jarzyny i $^1/_3$ ugoru, który to stosunek i w gospodarstwach płodozmiennych się zachowuje, z tą tylko różnicą, że ugór czysty zastąpiono roślinami pastewnemi. Zatém nie połowa, lecz $^1/_3$ jest miarą porównawczą.

Co się tycze mego twierdzenia, że u nas oziminy są pewniejsze jak jarzyny, to pan Bogdaszewski nie przytoczył żadnego dowodu na usprawiedliwienie swego przeciwnego twierdzenia, bo to: że «jęczmienia zbieramy w téj stronie 15, a owsa 20 korcy z morgi,« nie jest żadnym dowodem, skoro sam recenzent utrzymuje, że to na wyjątkowych polach; a wyjątków do reguł zaliczać niepodobna. Natomiast uważam, że ponieważ zima trwa u nas dość długo, a początek wiosny jest powszechnie wilgotny, przeto w braku osuszających środków siewu jarzyn przyspieszyć nie można, po czém późniejsze gorąca w samym wzroście je zabijają. Gdy tym czasem ozimina, szczególniéj żyto, nie znajdując się w tak niekorzystnych warunkach, to jest mniéj będąc czułą na zmiany klimatyczne, jest nierównie pewniejszą jak jarzyny, lubo są miejsca produkcyi ich sprzyjające.

Daléj, nie rozumiem zkąd pan Bogdaszewski upatrzył sprzeczność w zdaniu mojém; (grunta mocniejsze przeznaczam na produkcyę zbóż, a lżejsze na pastwiska) skoro w 8miu mocnych polach jest tylko jedno na pastwisko, w 11 trzy, i w 7miu trzy. Bo jeśli recenzent chce koniczynę i mięszankę, sprzątane na siano lub ziarno, policzyć za pola pastwiskowe, to czemuż już lepiéj nie policzył okopowych, grochu i owsa do tego rodzaju pól? wszakżeż i te rośliny inwentarzem się spasają.

W mojém rozumieniu i zapewne w rozumieniu każdego rolnika, pod nazwiskiem pastwisk uważa się te pola, z których się nic nie sprząta, tylko inwentarz się na nich pasie. Zresztą są to zarzuty zbyt drobne, aby się dłużéj nad nimi zastanawiać. Rolnik wymaga rzeczy a nie formy.

(*Dokończenie nastąpi.*)

O kwitach tymczasowych z odrobionego szarwarku.

Gdy obecnie z woli rządu zawięzują się komitety obywatelskie, dla dozoru i kierowania robotami szarwarkowemi przy budowie dróg bitych drugiego rzędu, w Królestwie, pragnąc szanownym kolegom ułatwić dokładne kontrollowanie odrabianych codziennie dni sprzężajnych i pieszych, podczas trwania robót szarwarkowych, ułożyłem wzór kwitaryusza i takowy złożyłem w drukarni p. Tomaszewskiego, istniejącéj w Warszawie przy ulicy Bielańskiéj pod Nr. 600.

Z kwitaryusza takowego, wydawane być winny każdemu człowiekowi na rachunek miasta, gminy, wsi, osady albo dworu, powinność szarwarkową w pewnéj sekcyi drogi odrabiającemu, oddzielne kwity tymczasowe; które następnie po wyrobieniu całéj ilości dni z jednego paletu przypadającéj, zwrócone zostaną kierującemu sekcyą, dla obrachunku i wydania sołtysowi, albo osadzie, formalnego kwitu szarwarkowego.

Druga zaś połowa tego kwitaryusza, obejmując szczegółowy wykaz odrobionych dni z każdéj gminy i zawierając wiadomości do jakiéj roboty każdego dnia, fury i ludzie użyci byli, a na końcu stronnicy ogólną summę spotrzebowanéj już robocizny, posłuży dozorcy szarwarku za kontrollę i dziennik robót, czyli uwolni go od prowadzenia rejestrów innych, a przy układaniu rachunków od stawiania cyfr najczęściéj z prawdą niezgodnych i monita władz wywołujących.

Jeden arkusz tego kwitaryusza, mieszczący w sobie dziesięć rzeczonych kwitów tymczasowych, kosztuje w drukarni p. Tomaszewskiego kop. sr. 1, arkuszy zaś 480 rsr. 4 kop. 50, a kwitaryusz oprawny z 1,000 sztuk kwitów złożony rsr. 1 kop. 15.

Jeżeliby tego wydatku komitety szarwarkowe ponieść nie mogły, to z kilkoletniéj praktyki mojéj zapewnić mogę, że takowy wydatek mały, na jeden rocznie kwitaryusz poniesiony, sowicie się opłaci członkowi kierującemu sekcyjnemi robotami, ponieważ mu ułatwi skontrolowanie odrobionych istotnie dni szarwarkowych, i zdoła go zasłonić od zatargów i nieporozumień z różnemi osobami i sołtysami, przy obrachunkach szarwarkowych; a nareszcie od reklamacyi do władz i ztąd wynikających usprawiedliwiań, które wywołują osoby nie mające chęci odbyć powinności szarwarkowéj, a usiłujące za wykazaną zaległość robocizny zrzucić odpowiedzialność i opłatę na dozorcę szarwarku.

Starawieś, dnia 18 Marca 1860 roku.

Jan Wiland.
Czł. Kom. Szar. okr. Siennickiego.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z B O Ż E.

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w śpichrzach znajduje się) żyta czetwierti 5420, pszenicy 3762, jęczmienia 2691, owsa 5341, grochu 481, gryki 49, kaszy jęczmiennéj 601, mąki żytniéj 1150, mąki pszennéj 583, kartofli 1063, siana fur 1195, słomy fur 444.

Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi z upłynionego tygodnia,
to jest od dnia 25 do 31 Marca 1860 roku.

	rsr.	kop.	korzec		od	rsr.	kop.	korzec	
Żyta czetwiert	5	43½	3	31	Kaszy jęcz. ord.	6	15		
Pszenicy ditto	8	85½	5	16	Słomy pud. . .	—	25		
Grochu polnego	—	—	—	—	Siana pud . . .	—	33		
» cukrowego	—	—	—	—	Drzewa sos. sąż.	7	50		
« fasoli . .	—	—	—	—	Wół dobry . . .	—	—		
Gryki	—	—	—	—	» średni . .	—	—		
Jęczmienia . . .	—	—	—	—	» lichy . . .	—	—		
Owsa	3	56½	2	17	Ciele	—	—		
Mąki pszennéj					Baran	—	—		
przedniéj pud	2	12½			Wieprz dobry	—	—		
Mąki ordynar.	—	—			» średni	—	—		
żytniéj pytlow.	—	73½			« lichy .	—	—		
żytniéj razowéj	—	—			Masła pud . . .	9	30		
gryczanéj pud	—	63½			Słoniny « . . .	4	60		
Kaszy jaglanéj					Kartofli czetw.	1	64	1	—
czetwiert	—	—			Okowity wiadro				
« grycz. zw.	8	11½			bez podatku .	1	70¾		
« drobnéj	15	98½			Garniec . . .	—	61		
« jęcz. perł.	—	—							

Wprowadzono z Cesarstwa bydła rassy stepowéj sztuk 444, z opasów w Królestwie sztuk 93, z Królestwa bydła rassy krajowéj sztuk 272, z pozostałego remanentu zeszłego tygodnia sztuk —, w ogole sztuk 809; wieprzy 830, cieląt 1050, baranów —; z tych zakupiono na miejscową konsumcyę: wołów sztuk 526, wieprzy 560, cielęta wszystkie; na liwerunek wołów sztuk 20; z bydła stepowego wyprowadzono do miasteczka Powązek sztuk 8, do Mokotowa 5, do Płocka —; z bydła rassy swojskiéj wyprowadzono w różne miejsca Królestwa sztuk 61, z bydła stepowego, które odbyło kwarantannę w Królestwie, na prowincyę sztuk 7, na chów do Warszawy i Pragi —; z powrotem do domu jako niesprzedane na targu 70, pozostało remanentem sztuk 12.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie dnia 21 Marca (2 Kwietnia) 1860 roku. —Cenzor, A. Funkenstein.